

PAUza

Akademicka



Rok XI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 469

Kraków, 2 maja 2019

pauza.krakow.plpau.krakow.pl

Hamulce rozwoju nauki: tradycja

Pod koniec 2015 roku MNiSW opublikowało „Program Rozwoju Szkolnictwa Wyższego i Nauki na lata 2015–2030”, proponując jako jeden z wariantów wyodrębnienie na czołowych uczelniach interdyscyplinarnych kolegiów studiów zaawansowanych. Dałoby to wielu uczelniom szansę specjalizacji w wybranych dziedzinach. Niestety, konkurs „Strategia Doskonałości – Uczelnia Badawcza” uniemożliwił jej praktyczną realizację.

Mając ograniczone środki, wyodrębnienie kolegiów studiów zaawansowanych dałoby znacznie lepsze rezultaty niż wspieranie największych uczelni. Reguły pozwalające uzyskać status całej uczelni jako badawczej wymagają wysokiego poziomu w każdej z uprawianych na danej uczelni dyscyplin, czyli uzyskania przynajmniej kategorii B+. Oznacza to, że wszystko, co nowe i jeszcze niezbyt rozwinięte, należy na wszelki wypadek zamieścić pod dywan, ukryć przed ewaluacją. To niszczy wieloletnie wysiłki tworzenia nowych specjalności badawczych, zakładania czasopism i organizacji konferencji. Wśród 19 uczelni, które uzyskały finansowanie w ramach konkursu „Strategia Doskonałości – Uczelnia Badawcza”, trwają intensywne przymiarki, jakie dyscypliny należy osłabić, których pracowników przenieść na etaty dydaktyczne, by nie zostało 12 przedstawicieli danej dyscypliny, dzięki czemu można ją będzie ukryć przed ewaluacją. Pozostałych pracowników trzeba przypisać najlepiej do jednej dyscypliny, by nie było biurokratycznego bałaganu. To skuteczny sposób, by zniechęcać do szerszego spojrzenia na naukę lub do rozwoju nowych specjalności. Tymczasem uczelnie badawcze są bardzo interdyscyplinarne, prowadzą badania międzyobszarowe.

Nasze największe uniwersytety są również najsilniejsze naukowo, co naturalnie nie znaczy, że są doskonałe w każdym obszarze. Jeśli popatrzymy na Ivy League w USA lub na League of European Research Universities (LERU) w Europie, to nie są to największe uczelnie, na których uprawiane są wszystkie dziedziny. Żaden z uniwersytetów Ivy League, z wyjątkiem Columbia University, nie ma więcej niż 20 tysięcy studentów, np. Princeton ma tylko około 8 tysięcy studentów, tyle co małe uczelnie w Polsce. UW, UJ, czy UAM mają ponad 40 tysięcy studentów, a nasze największe uczelnie techniczne (Politechnika Warszawska, Wrocławska czy AGH) około 30 tysięcy. Kiedy w Ambasadzie Brytyjskiej rozmawialiśmy o projekcie „Teaming” z prof. Leskiem Borysiewiczem, rektorem Cambridge University, i z rektorem UW, prof. Marcinem Pałysem, zapytałem ich, ilu mają studentów: Cambridge ma niecałe 20, a UW ponad 45 tysięcy. Mamy oficjalną listę 8 dziedzin i 47 dyscyplin naukowych, ustaloną rozporządzeniem z 2018 roku. Obowiązująca klasyfikacja dziedzin i dyscyplin

nauki w dużym stopniu determinuje możliwość zdobywania grantów badawczych i definiuje możliwości prowadzenia prac doktorskich. W krajach Europy Zachodniej i USA jest znacznie większa swoboda w określaniu dziedzin/dyscyplin, z których można robić doktorat. Szczególnie w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych uczelnie same mogą określać dziedziny/dyscypliny nauki, w których stopień doktora jest nadawany. Rozwiązywanie rzeczywistych problemów o dużym znaczeniu społecznym często wymaga współpracy międzyobszarowej. W Polsce badania międzyobszarowe zawsze były na marginesie i raczej nie zanoszą się na zmiany.

Ze względu na ciągle rosnącą liczbę dyscyplin i specjalności naukowych proponowaliśmy (m.in. jako Polskie Towarzystwo Kognitywistyczne) uwzględnienie badań międzyobszarowych, w ramach których uczelnie spełniające odpowiednie kryteria mogłyby same definiować dziedziny i dyscypliny określające charakter prowadzonych badań, wpisując je na dyplomach doktorskich i habilitacyjnych. Niestety, to się nie udało i w obecnej sytuacji są nawet wątpliwości, czy na dyplomie doktorskim można wpisać specjalność naukową, gdyż ustawa tego nie przewiduje. Dyplom, na którym podano dyscyplinę np. „nauki o komunikacji społecznej i mediach”, nie wiadomo, czego dotyczy. Czy jest to medioznawstwo, dziennikarstwo, bibliologia, informatologia? Może chodzi o kognitywistykę, która ma wiele odmian, w tym badania z użyciem neuroobrazowania, neuromodulacji z użyciem przezczaszkowej stymulacji magnetycznej czy innych wyrafinowanych metod eksperymentalnych. Niestety, nie ma takiej dyscypliny jak neuronauka, a trudno neuroobrazowanie zaliczyć do medycyny ogólnej. Brytyjczycy mają łatwo, my nie wiemy, gdzie się ze swoimi badaniami przypisać – teoretycznie do wielu dyscyplin, ale w praktyce będzie to oznaczać całkowite rozproszenie środowiska naukowego.

W każdej z dyscyplin powstają Rady Doskonałości Naukowej, do których właśnie trwają wybory. Niestety, nie wprowadzono żadnych kryteriów poziomu naukowego obowiązującego kandydatów do tych Rad, ani podziału na specjalności w przypadku szerokich dyscyplin. Wystarczy grupa lobbystów i kandydat zostanie wybrany. O awansach kognitywistów decydować zatem będą dziennikarze i informatolodzy, bo w „naukach o komunikacji społecznej i mediach” wśród kandydatów nie ma kognitywistów zajmujących się badaniem możliwości poznawczych mózgu. Warto zrobić analizę tego rodzaju we wszystkich dyscyplinach – kto znajdzie się w tych Radach i jak to wpłynie na różne specjalności? Podobne problemy mamy z Radami Uczelni. Czy wybrano do nich osoby o największym autorytecie? O problemach z klasyfikacją czasopism napiszę osobno.

WŁODZISŁAW DUCH

UMK Toruń



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Odpowiedź na list profesora Duszyńskiego

Po publikacji mojego tekstu poświęconego przygotowaniu reformy Polskiej Akademii Nauk („PAUza Akademicka” 446) pojawiły się na łamach PAUzy kolejne głosy, w tym ostatnio głos Prezesa PAN („PAUza Akademicka” 464). 9 marca odbyło się w Warszawie spotkanie dyrektorów instytutów PAN (IPANów), którego przebieg i sformułowane tam postulaty są ogólnie dostępne na stronie internetowej pinpan.pl. W tym tekście wykorzystam wnioski zgłoszone przez uczestników wspomnianej konferencji, starając się porównać je z punktem widzenia Profesora Duszyńskiego oraz uzupełniając własnym komentarzem.

Dla Profesora Duszyńskiego najważniejszą misją PAN, czyli organizacji, do której należy korporacja i instytuty, jest doskonałość naukowa. Można uznać, że w tej sprawie nie ma między nami rozbieżności (patrz punkt 1a dokumentu przygotowanego przez dyrektorów).

Na tym, niestety, w zasadzie kończy się lista zagadnień, co do których panuje zgoda. W opinii Profesora Duszyńskiego pewną przeszkodą w rozwoju instytutów jest posiadanie przez nie osobowości prawnej i finansowej niezależności od Prezydium PAN, podczas gdy zarządcy IPANów identyfikują m.in. te dwa czynniki jako kluczowe dla ich dalszego rozwoju.

W swoim liście Prezes PAN wraca do koncepcji Uniwersytetu PAN, która kosztowała nas mnóstwo cennego czasu w dyskusji nad zmianami w PAN w poprzedniej kadencji. Instytuty protestowały, przywołując zarówno przeszkody formalne, jak i też brak merytorycznego uzasadnienia skuteczności kroków polegających na decyzjach administracyjnych. Większe struktury są na ogół gorzej sterowalne, mniej elastyczne, słabiej wykorzystują lokalny potencjał, mają skłonność do marnotrawienia zasobów. Pan Prezes zdaje się wątpić w sukces szkół doktorskich, które powstają z udziałem IPANów. Instytuty mają podstawy, by uważać te obawy za nieuzasadnione, widząc, że najpewniej szkoły organizowane przez IPANY (samodzielnie lub we współpracy z wyższymi uczelniami) znajdują się w grupie szkół elitarnych.

W poprzedniej kadencji IPANY zgłaszały za to inne potrzeby, na przykład zorganizowania forum współpracy naukowej czy jednolitej obsługi prawnej wszystkich instytutów PAN w sprawach wspólnych – takich jak formalne aspekty uzyskania przez pracowników prawa do 50% kosztów uzyskania przychodów w stosunku do wynagrodzeń pochodzących z działalności naukowej. W końcu instytuty same zorganizowały współpracę z renomowaną kancelarią prawniczą, która przygotowała wszystkie potrzebne dokumenty. To, że Kancelaria PAN, otrzymując rocznie kilkadziesiąt milionów złotych, nie jest w stanie zapewnić instytutom tak prostej usługi na odpowiednim poziomie, świadczy, moim zdaniem, o tym, że nie chce zajmować się problemami IPANów. Jeżeli tak, to zapewne najlepszym rozwiązaniem będzie pozbycie się tego obowiązku.

Profesor Duszyński skarży się na zanik priorytetów badawczych i rozproszenie badań. Zgromadzeni na spotkaniu 9 marca dyrektorzy podnosili, że stosunkowo niewielkie rozmiary i wynikająca z nich elastyczność instytutów są atutem, a nie obciążeniem. Świat się zmienił i z argumentu Prezesa wynika tylko, że dzisiaj artykuł 43 ustawy o PAN też winien być zmieniony, ponieważ sytuacja w nauce stała się, podobnie jak w innych dziedzinach życia społecznego i ekonomicznego, bardzo dynamiczna. Duży rozmiar nie spowoduje, że będą nas szanować i będą się z nami liczyć. Droga do naukowej

sławy i autorytetu nadal prowadzi przez doskonałość, a więc mądrze sformułowane i błyskotliwie zrealizowane programy badawcze – przez mądrze rozumieć także uwzględniające warunki finansowania nauki w Polsce, które na razie są, jakie są. Nie ma większego sensu dopasowywanie decyzji administracyjnych do wyobrażeń finansowych („50 milionów złotych”). Należy przemyśleć, gdzie i w jaki sposób polscy uczeni mogą wnieść istotny wkład w naukę światową i które z tych projektów można sfinansować.

Mam wrażenie, że rozumieją to także autorzy ustawy 2.0, którzy umożliwili tworzenie na wyższych uczelniach niewielkich i zwinnych ośrodków badawczych – *na wzór IPANów* – właśnie po to, by wyjąwszy je spoza sztywnej hierarchii administracyjnej, umożliwić im działanie w warunkach większej elastyczności i swobody.

Na przykładzie Centrum Fizyki Teoretycznej (CFT) PAN widać, że kierunek oparty na samodzielności prawnej i finansowej przynosi efekty w zakresie rozwoju i optymalizacji polskiej nauki. Nasz instytut koordynował projekt zamawiany Inżynieria i Informatyka Kwantowa, z którego bezpośrednio narodziła się koncepcja stworzenia dużego krajowego centrum, zajmującego się badaniami w tej dziedzinie, zmaterializowana następnie w postaci Krajowego Centrum Informatyki Kwantowej (KCIK) w Gdańsku. Na nim wyrosła z kolei jedna z Międzynarodowych Agend Badawczych (MAB) FNP, natomiast do CFT trafił ostatnio Team-NET w podobnej tematyce. Prof. M. Kuś z CFT PAN jest przewodniczącym Rady Naukowej KCIK, a ostatnio został powołany na członka 10-osobowego, międzynarodowego Strategicznego Komitetu Doradczego europejskiego Flagshipu nt. technologii kwantowych.

Wyraźnie widoczne są także skutki społeczne. Zainicjowany i przeprowadzony przez profesora Turskiego proces tworzenia Centrum Nauki Kopernik (CNK) miał, i nadal ma, znaczenie cywilizacyjne (dziś Centra Nauki powstają w wielu miejscach w Polsce). Wypada też wspomnieć, że dużą rolę na wczesnym etapie powstawania CNK odegrał Instytut Fizyki PAN. Książka *Każdy głos się liczy*, autorstwa trójki profesorów z CFT PAN i UJ odbiła się w swoim czasie głośnym echem i odegrała rolę katalizatora stabilizującego podstawy demokracji w Polsce, jakimi są bez wątpienia uczciwe wybory. Wreszcie polska wersja Akademii Khana, kompletnej cyfrowej platformy do nauki z wykorzystaniem technologii XXI wieku, ma coraz większy wpływ na oddolne zmiany zachodzące w polskiej edukacji.

Warto także przypomnieć, że IPANY – jak wszystkie instytucje naukowe w Polsce – są regularnie oceniane w procesie kategoryzacji, z której wynikami można się łatwo zapoznać. Podlegają też, jak wszystkie jednostki, obowiązującemu prawu.

Środowisko IPANów gotowe jest do poważnej dyskusji i dyskusję tę, między innymi na gościnnych łamach PAUzy, już rozpoczęło. We wnioskach z konferencji IPAN znalazły się postulaty powołania niezależnej reprezentacji instytutów PAN w formie Zgromadzenia Ogólnego Dyrektorów i stworzenia z Rady Dyrektorów autentycznej reprezentacji instytutów, ale także wzmocnienia współpracy naukowej pomiędzy instytutami, unormowania współpracy z uczelniami wyższymi i ustabilizowania finansowania nauk humanistycznych i społecznych. W moim odczuciu świadczy to o tym, że instytuty rozumieją potrzeby polskiej nauki i są gotowe do poszukiwania dobrych rozwiązań. Myślę, że najwyższy czas usiąść do poważnej rozmowy.

Prestiż nauki polskiej

W Narodowym Muzeum Antropologicznym w parku Chałtepec w stolicy Meksyku podziwiać można fascynujące zbiory etnograficzne, świetnie ilustrujące kulturę rdzennych mieszkańców tego kraju. Do refleksji skłania opis prekolumbijskiej hierarchii społecznej jednego z ludów mezoamerykańskich:

Mężczyzna odgrywa w życiu wiele ról. Za żadną z nich nie otrzymuje wynagrodzenia w pieniądzu, lecz w prestiżu, ponieważ zyskuje autorytet w społeczności i hierarchii religijnej. Od młodości mężczyzna pełni wielorakie role – od strażnika, kapitana, ojca chrzestnego, sędziego, aż po starszego ludu; ten ostatni tytuł utwierdza jego autorytet. Trzeba podkreślić, że prestiż się zdobywa, a nie dziedziczy¹.

Chociaż tekst ten dotyczy innego tysiąclecia i innego kontynentu, także w naszej kulturze łatwiej jest odziedziczyć po przodkach majątek lub tytuł szlachecki niż uznanie i prestiż. Dzięki wielkiej popularności księcia Jeremiego Wiśniowieckiego jego syn Michał Korybut został w roku 1669 wybrany na króla Polski, ale autorytetu ojca nie odziedziczył. Dwudziestoletni Mick Schumacher rozpoczął karierę na torach wyścigowych w kwietniu 2019. Co prawda jeździ z nazwiskiem słynnego ojca Michaela, siedmiokrotnego mistrza Formuły 1, lecz na renomę mistrza kierownicy musi jeszcze samemu sporo popracować.

Podobne przykłady znaleźć można, przyglądając się środowisku ludzi nauki: nie tak często dziecko wybitnego uczonego osiąga prestiż i uznanie rodzica². Z drugiej strony łatwiej po wynikach sportowych i liczbie medali oceniać obiektywnie dokonania sportowca, niż próbować porównywać osiągnięcia zawodowe dwóch badaczy.

W dawniejszych czasach ocena pracy uczonego była prostsza. Ponieważ środowisko ekspertów w danej dziedzinie nie było wielkie, obowiązywała zasada: „Wybitnym matematykiem jest ten, o którym tak sądzą inni wybitni matematycy”. Przy gwałtownie rosnącej liczbie osób próbujących pracować naukowo, liczbie wydawanych czasopism i publikowanych artykułów, osiągnięcia uczonego usiłuje się obecnie mierzyć, zliczając jego publikacje i cytowania. Jednakże wysokie wskaźniki bibliometryczne niekoniecznie gwarantują, że dorobek badacza³ rzeczywiście jest wybitny. Bardziej zasadne jest rozumowanie przeciwnie: małe wartości takich indeksów dla danego autora pozwalają przypuszczać, iż jego dokonania nie są doceniane i uznane w świecie nauki.

Znakomity uczoney, znany ze swoich osiągnięć w danej dziedzinie, cieszy się w środowisku zasłużonym prestiżem, a jego kolejne publikacje czytane są z uwagą i zainteresowaniem. Rozpowszechniona jest opinia, że autorowi światowej sławy pierwszorzędne czasopismo przyjmie do druku także i mniej wybitną pracę. Opierając się na własnym doświadczeniu, nie jestem w stanie przedstawić zagadnienia z punktu widzenia „bardzo znanego autora”, lecz mogę samokrytycznie spojrzeć na problem od strony recenzenta: mając raz zaszczyt

recenzować artykuł wybitnego fizyka, odesłałem szybko pozytywną recenzję, nie przykładając się bardzo do krytycznej analizy pracy.

Tymczasem mało znani badacze z mniejszych ośrodków są skłonni przypuszczać, że redaktorzy oraz recenzenci czołowych periodyków naukowych traktują ich artykuły bardziej surowo niż równorzędne prace z afiliacją amerykańskiej uczelni. Podobne narzekania daje się słyszeć także wśród uczonych z Polski. Zapewne publikacja artykułu w najlepszym czasopiśmie łatwiej przyjdzie autorowi z Uniwersytetu Harvarda lub Oksfordzkiego, ale też nasza pozycja wyjściowa jest korzystniejsza niż pracowników uniwersytetów w Malezji czy Mongolii. Jeszcze pół wieku temu na listę krajów o niskiej reputacji naukowej można było wpisać Koreę Południową, lecz obecnie dobrych prac koreańskich systematycznie przybywa, a prestiż uczonych z Korei stopniowo rośnie.

O ile na karierę uczonego rzadko wpływa autorytet jego przodków, to międzynarodowa renoma ośrodka, w którym uzyskał doktorat, a także pozycja naukowa jego promotora, są decydujące. Podobnie kluczowe są staże badawcze po doktoracie, gdyż wspólne publikacje z jedną ze znamienitych postaci danej dziedziny, wpisane do CV współautora, mogą otworzyć mu drogę do awansów, stanowisk oraz grantów. Istny bywa także ogólny prestiż naukowy kraju, w którym uczony pracuje.

W roku 2008 po raz pierwszy miałem okazję zasiadać w panelu „European Research Center” (ERC), oceniającym wnioski o „Advanced Grants” z fizyki. Żyjąc w beztrojskim przekonaniu, iż polska fizyka prezentuje dobry europejski poziom, byłem niepokieszony, gdy wnioski z Polski odpadały w konkursie jeden po drugim. W tamtym rozdaniu podobny los spotkał wszystkie aplikacje z krajów „Nowej Europy”, lecz uważne porównanie wykazało, iż wnioski z bogatych krajów Europy Zachodniej były obiektywnie mocniejsze, a także znacznie lepiej przygotowane. Po całej dekadzie mizernych wyników Polski w konkursach ERC dostrzec już można nieśmiało oznaki poprawy: liczba sukcesów w konkursach młodszych uczonych pomалу rośnie.

Patrząc z perspektywy globalnej, Polska nie jest postrzegana jako potęga naukowa⁴, co można uzasadnić historią ostatniego stulecia. Jednakże niespodziewane sukcesy czasem mogą się zdarzyć: po zakończeniu pierwszej wojny światowej powstała słynna polska szkoła matematyczna, która w ciągu dwudziestolecia międzywojennego zyskała olbrzymie uznanie. Ponieważ cudowne drogi na skróty nie prowadzą do zdobycia prawdziwego poważania i prestiżu w świecie nauki⁵, nie pozostaje nam nic innego, jak nowatorskimi wynikami naukowymi systematycznie budować wizerunek Polski, jako w miarę przewidywalnego kraju, gdzie można prowadzić badania na światowym poziomie. Miło dodać, że w szybko rozwijającej się dziedzinie informacji i technologii kwantowych niedawne osiągnięcia polskich uczonych są już znane na całym świecie.

KAROL ŻYCZKOWSKI

Uniwersytet Jagielloński

¹ W tłumaczeniu Magdy Heydel.

² Takie przypadki się zdarzają: Irène Joliot-Curie, córka Marii i Piotra Curie, otrzymała Nagrodę Nobla z chemii.

³ Podkreślimy też, że opublikowanie artykułu w prestiżowym czasopiśmie nie świadczy automatycznie o jego wartości, zob.: J. Zakrzewski, K. Życzkowski, *Przeciw „dziedziczeniu prestiżu”*, „PAUza Akademicka”, 440 (2018).

⁴ K. Życzkowski, *Czy znaczenie nauki polskiej w świecie maleje?*, „PAUza Akademicka”, 139 (2011).

⁵ Próby sztucznego podnoszenia prestiżu czasopisma przez naciąganie wskaźników dadzą się wykryć, zob.: M. E. Falgas and V.G. Alexiou, *The top-ten in journal impact factor manipulation*, Arch. Immunol. Ther. Exp. 56, 223 (2008).

Obyczaje Polaków

Uczestniczyłem niedawno w sympatycznym spotkaniu towarzyskim, gdzie – jak zwykle – po wstępnych rozmowach o pogodzie i po skonsumowaniu wykwintnego posiłku przygotowanego przez gospodarzy, zaczęło się ogólne narzekanie. Tym razem jednak (stwierdziłem ze zdziwieniem) dość szybko i pobieżnie skwitowano ostatnie pomyłki, względnie lapsusy, rządzących, a także narzekania na „dzisiejszą młodzież” i dalsza rozmowa skupiła się na obyczajach i zachowaniach Polaków, dawnych i współczesnych. Zebrani byli wyjątkowo zgodni, że my, Polacy, jesteśmy po prostu okropni. Przywołano bardzo długą listę naszych grzechów, większych i mniejszych. Zdołałem zapamiętać siedem (głównych?):

- Mamy głębokie przekonanie, że Polska jest pępkiem świata i że świat ogromnie dużo nam zawdzięcza, ale – niestety – nie traktuje nas z należytą wzajemnością;
- Jesteśmy podejrzliwi, na co wskazuje daleko idący brak wzajemnego zaufania, a także łatwość, z jaką wierzymy w publicznie wysuwane oskarżenia (wbrew zasadzie domniemania niewinności);
- Jesteśmy zawistni i jest to – uwaga – zawiść całkiem bezinteresowna, co dawno już świetnie wyraził Melchior Wańkowicz, pisząc, iż w Polsce szewc za zdrości księdzu, że został prałatem;
- Jesteśmy ksenofobiczni, nie lubimy obcych, którzy nas irytują, boimy się ich i reagujemy agresją (ale pochwały przychodzące z zagranicy uwielbiamy i przyjmujemy bezkrytycznie);
- Lekceważymy prawo (któż w Polsce przestrzega przepisów?);
- Jesteśmy kłótlivi i gotowi do niekończących się sporów, również sądowych, na wzór sienkiewiczowskiego Rzędziana z Wąsoszy;
- Demokrację mylimy z anarchią, a od władzy oczekujemy przede wszystkim, że „zrobi porządek”. Widać jasno, że bliżej nam do Wschodu niż do Zachodu.

Ta niewątpliwie zajmująca rozmowa trwała długo, a jej konkluzja była oczywista: nic dziwnego, że nie potrafimy zbudować rozsądnego, dobrze działającego państwa, że sfera publiczna ma się fatalnie, że nasza historia jest pasmem nieszczęść. Po prostu taki już nasz los i nic nie można na to poradzić.

Próbowałem nieśmiało protestować, argumentując, że jednostkowe przykłady nie dają podstawy do uogólnień; wskazywałem na pewne pozytywne, cytując opinię Churchilla*; wskazywałem, że nie odbiegamy zbytnio od innych nacji. Wszystko na nic. Mój głos został najpierw zignorowany, a gdy próbowałem się przy nim upierać, uznano to wręcz za faux pas. Przedstawiano coraz to

nowe przykłady okropnych zachowań. Im ktoś przytoczył gorsze, tym bardziej zarówno on, jak i pozostali goście wyglądali na bardziej zadowolonych. Powiedziałbym nawet, że szczęśliwych. Wyszedłem zdruzgotany.

Nie, nie tym, że sytuacja jest tak zła (bo – jak już wspomniałem – nie do końca w to wierzę). Raczej atmosferą rozmowy, z której zdawało się wynikać, nie tylko że jest bardzo źle, ale w dodatku jesteśmy z tego zupełnie zadowoleni, a w każdym razie nie mamy najmniejszego zamiaru nic robić, aby tę rzeczywistość zmienić. Bo to ewidentnie fatum, którego uniknąć się nie da. Tak nas ukształtowała historia, tacy już jesteśmy i trzeba z tym żyć. A tymczasem cieszymy się, bo nie wiadomo, czy świat potrwali jeszcze dwa tygodnie.

Ciekawe, gdzie leży źródło tej przyjemności w samobiczowaniu. Czy to jakiś „narodowy masochizm”? Czy może powszechne przekonanie, że „wyznanie grzechów” wystarcza do ich unieważnienia, że nie jest potrzebne ani postanowienie poprawy, ani zadośćuczynienie.

Pewno istnieją na ten temat badania, których wyniki można odnaleźć w zaciszach bibliotek i których naturalnie nie znam. Wydaje mi się jednak naiwnie, że najpewniej jest to po prostu czysta przyjemność, jaką czerpiemy z narzekania, które stało się naszą narodową rozrywką. Jedną z przyjemności, która jest łatwo dostępna i (pozornie) nie kosztuje. To reakcja dobrze znana psychologom: podczas awarii prądu można naturalnie zapalić świecę, ale narzekać na ciemność jest o wiele przyjemniej.

Wszystko to przypomina historię o człowieku, który codziennie podczas przerwy w pracy, otwierając pudełko z drugim śniadaniem, wzdychał: znowu te koszmarnie kanapki z serem! Gdy jego koledzy spytali, czemu nie powie żonie, aby przygotowała mu inne kanapki, odparł: nie mam żony, sam sobie robię te kanapki z serem. Wygląda na to, że my jesteśmy nawet krok dalej: zdołaliśmy już polubić te nasze koszmarnie kanapki z serem i trudno byłoby nam się bez nich obejść.

Aby jednak nie mącić pesymizmem radosnego nastroju Święta Narodowego, zacytujmy na koniec klasyka, który pisał dla pokrzepienia serc i na zakończenie jednej ze swych wspaniałych książek, które wszyscy znamy, umieścił taki toast:

„Mości Panowie! Na cześć onych przyszłych pokoleń! Niechże im Bóg błogosławi i pozwole ustrzec tej spuścizny, którą im odrestaurowaną naszym trudem, naszym potem i naszą krwią zostawijem. Niech, gdy ciężkie czasy nadejdą, wspomną na nas i nie desperują nigdy, bacząc na to, że nie masz takowych terminów, z których by się viribus unitis przy boskich auxiliach podnieść nie można”.

ANDRZEJ BIAŁAS

* Niewiele jest cnót, których Polacy nie posiadają, ale niewiele też jest błędów, których potrafili uniknąć.